ROK XXVIII. We Lwowie, dnia 15. sierpnia 1921. Nr. 16.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
roczna . . . . . 500 Marek
półroczna . . . . 250 „
kwartalna . . . . 125 „
w Ameryce . . . 1 dolar
Numer pojedynczy kosztuje 20 Mk.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi na razie tylko I-go i 15-go każdego miesiąca.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya:
X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 20 Mk. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

System moralno-religijny Dantego.

(Z powodu 600-letniej rocznicy jego śmierci)

Z pomiędzy pisarzy świeckich, którzy podjęli się apologji chrześcijaństwa, największą niewątpliwie jaśnieje chwałą twórca „Boskiej Komedji“. Podziwiać trzeba potęgę jego genjuszu, który z takiem mistrzostwem potrafił pokonać ogromne trudności, jakie mu nastręczał temat obrany, kiedy trzeba było abstrakcyjne pojęcia i wywody teologów ubrać w uroczą, powiewną szatę poezji. Wszystkie utwory śmiałej jego wyobraźni mają niewzruszoną podstawę dogmatyczną: w jego Piekle panuje sprawiedliwość, ono jest „dziełem wielkiej sprawiedliwej ręki“ — stworzyła je „najwyższa mądrość i pierwsza miłość“ (P. III, 6), Stworzenia, które podniosły rokosz przeciw tej miłości i nią wzgardziły, depcąc prawa Boże i odpychając do ostatniej chwili życia wyciągniętą ku nim. Jego rękę miłosierną, muszą uledz karze, — a Minos nie myli się nigdy w jej wymiarze; ten „znawca grzechów“ widzi zaraz, które miejsce przeznaczone jest dla każdej duszy, przybywającej do otchłani (V, 9 n) a te dusze same poddają się bez oporu karze zasłużonej:

„E pronti sono al trapassar el rio,
Che la divina giustizia gli sprona
Si, che la tema si volge in disio“

(„gotowi są przebyć rzekę, bo sprawiedliwość Boża tak je bodzie, że lęk zamienia się w pragnienie“ (III, 124 — 126)

I Czyściec głosi tę wielką prawdę, że każdy występek musi być odpokutowany; więc dusze tam przebywające pragną cierpieć, bo sprawiedliwość Boża, „jak wprzód do grzechu, prze ich do katuszy“ [1]), która jest dla nich lekarstwem i obmywa je z plam grzechowych.

Sprawiedliwość wreszcie wyznacza w Raju każdej z dusz błogosławionych miarę szczęśliwości, na jaką sobie w życiu ziemskiem zasłużyła i żadna z nich nie skarży się na rozdział nierówny, bo gdyby która wyższe chciała zająć miejsce, nie zgodziłaby się z wolą Bożą (R, III, 70 — 77).

Bóg dał człowiekowi *wolną wolę*, która najwyższem jest dobrem, ale tracimy ją, gdy pozwolimy grzechowi zapanować w naszem sercu (R. VII, 79 — 84). Pierwszą zaś przyczyną wszechrzeczy jest *miłość*, — ona jest źródłem wszystkich zjawisk i fizycznych i duchowych, wszelkiego ruchu i życia, jest bodźcem wszelkiego działania [1]).

„L'amor che muove il sole; e l' altre stelle“ — temi słowy kończy poeta nieśmiertelne swe dzieło, w którem poucza także o początku złego zgodnie z teologją katolicką. Jeżeli miłość zboczy z drogi, prowadzącej do Boga, może pociągnąć do grzechu albo przez zły wybór, gdy człowiek wynosi się nad drugich, zazdrości drugiemu szczęścia, albo pragnie się zemścić na swoim nieprzyjacielu, albo grzeszy przywiązaniem nieumiarkowanem do dóbr ziemskich, chciwością, skąpstwem, niewstrzemięźliwością, nieczystością (Czyściec XVII). Taka niedobra miłość jednych strąciła do piekła, inni muszą pokutować za nią w czyścu; w pierszej więc i drugiej części dzieła przesuwa się przed oczyma duszy naszej długi szereg postaci z mitologji i historji, albo z koła znajomych poety, które opowiadają o skutkach nieszczęsnych, spowodowanych przez taką miłość. Nigdy zas nie osądza poeta występków, o których mowa, w sposób niezgodny z etyką katolicką

Myli się on tylko nieraz w sądach swoich o ludziach bądź to z powodu niedokładnej znajomości ich charakterów i pobudek ich działania, bądź też pod wpływem swych poglądów politycznych. Ponieważ ideałem jego była monarchja, obejmująca cały świat chrześcijański, więc potępiał tych, którzy należeli do stronnictwa przeciwnego cesarzom rzymskim. Całkiem też niesłusznie posłał do piekła papieży Mikołaja III, Bonifacego VIII i Klemensa V. (P. XIX). Pierwszy rządził roztropnie i można mu było zarzucić to tylko, że protegował swoich krewnych. Drugi bronił z niezłomną stanowczością praw Kościoła, szczególnie przeciw Filipowi IV (zwanemu Pięknym), który dopuszczał się największych nadużyć wobec duchowieństwa, ściągał z niego dziesięciny rzekomo na wyprawę krzyżową, uciskał je podatkami, nie dbał wcale o powagę Stolicy Ap. i t. d. Dante zaś uwierzył oskarżycielom Bonifacego, którzy mu zarzucali nawet, że tylko dla zbogacenia się przyjął godność papieską, że rządy jego były dla Kościoła nieszczęściem [2]).

Inny sąd musi wydać historja o Klemensie V, który zanadto ulegał królowi francuskiemu i wolał mieszkać w jego

[1]) Cz. XXI, 64. Tu cytujemy poetę w przekładzie Porębowicza (Warszawa 1899), który jednak w wielu miejscach nie oddaje całkiem wiernie myśli oryginału, — najczęściej dlatego, że *rymowanie* tercyn zbyt wielkie nastręczało mu trudności.

Korzystaliśmy także z jego książki o Dantem, wydanej przez Towarz. Naucz. Szk. wyższych („Nauka i Sztuka“ II, Lwów).

[1]) Św. Tomasz, Summa theol. I 2-ae, qu. 28, 6: „Omne agens agit propter finem aliquem... Finis autem est bonum desideratum et amatum unicuique. Unde manifestum est, quod omne agens ...agit quamcumque actionem ex aliquo amore“.

[2]) „Jużeś tak rychło syt ową mamoną,
Co cię skusiła zostać pięknej Pani (t. j. Kościoła),
Mężem, by pastwić się nad uwiedzioną?“

Tak wita Mikołaj III w Piekle Dantego, w mniemaniu, że już ma przed sobą Bonifacego VIII.

państwie, wśród swoich rodaków, niż w Rzymie; — ale, jak wiadomo, Kościół nie orzekł dotąd o nikim, iż wtrącony jest do piekła.

Był także Dante przeciwnikiem władzy świeckiej papieży i powodując się swoim idealizmem poetycznym, wskazywał im na przykład pierwszego Namiestnika Chrystusowego:

„Ahi, Constantin, di quanto mal fu matre
Non la tua conversion, ma quella dote
Che da te prese il primo ricco patre!" [1]).

Tak przemawia poeta, znalazłszy w piekle Mikołaja III, — później zaś wkłada w usta Lombarda słowa następujące:

„Soleva Roma, che il buon mondo feo,
Due Soli aver, che l' una e l' altra strada
Facean vedere, e del mondo e di Deo.
L' un l' altro ha spento; ed è giunta la spada
Col pastorale, e l' uno e l' altro insieme
Per viva forza mal convien che vada,
Perocchè, giunti, l' un l' altro non teme.". [2])

Te jednak sądy o niektórych papieżach, o ich władzy świeckiej i o majątkach kościelnych nie rzucają żadnego cienia na prawowierność katolicką Dantego, którego Credo zgadza się zupełnie z nauką św. Tomasza. Wypowiada on je uroczyście w XXIV pieśni Raju na wezwanie św. Piotra:

„Ed io rispondo: Io credo in uno Dio
Solo ed eterno, che tutto il ciel muove,
Non moto, con amore e con disio;
Ed a tal creder non ho io pur prove
Fisice e metafisice, ma dalmi
Anche la verità che quinci piove,
Per Moisè, per profeti, e per salmi,
Per l' Evangelio, e per voi che scriveste,
Poichè l' ardente Spirito vi fece almi;
E credo in tre persone eterne, e queste
Credo una essenzia si una e sì trina,
Che soffera congiunto s u n t e t e s t e [3]) i t. d.

[1]) „O Konstantynie, jak wielkie zło zrodziło — nie twoje nawrócenie, lecz owa darowizna, którą otrzymał od ciebie pierwszy Ojciec bogaty!" (P. XIX, 115 un.).

[2]) „Rzym, który świat uczynił dobry, miał zwykle dwa słońca, które oświetlały i drogę świata i drogę Bożą. Jedno zgasiło drugie i miecz jest zespolony z pastorałem, a źle jest, gdy jeden idzie z drugim, bo gdy są połączone, nie lęka się jeden drugiego" (Cz. XVI, 106 nn.).

[3]) „A ja odpowiadam: Wierzę w jednego Boga, jedynego i wiecznego, który wprawia w ruch całe niebo, sam niewzruszony, miłością i wolą. A dla tej wiary nietylko mam dowody fizyczne i metafizyczne, lecz także daje mi je prawda, która płynie stąd przez Mojżesza, proroków i psalmy, przez Ewangelję i przez was, którzyści pisali, kiedy was natchnął Duch swoim ogniem. I wierzę w trzy Osoby wieczne i wierzę, że One są jedną istotą — tak jedną i troistą, że o niej mówić można zarazem i s ą i j e s t e ś c i e. Tu musimy jednak dodać (na co zwrócił już uwagę w Miesięczniku Katech. i Wych." z r. 1920, str. 266 autor „Dysputy o Bogu między tomistą a modernistą"), że w tem miejscu Porębowicz sfałszował myśl Dantego, tłumacząc: „Ni przyrodzony, ni nadprzyrodzony Dowód zniewala me wierzące chęci, Ale ta prawda, którą był natchniony Mojżesz, Psalmista i prorocy święci" i t. d. Błędny ten przekład musi zadziwiać tembardziej, że mowa tu o jednej z najważniejszych i podstawowych tez filozofji św. Tomasza i jego szkoły, orzekającej, iż sam rozum dostarcza nam dowodów na istnienie Boga, w czem scholastyka zgadza się także z filozofją grecką, a w szczególności z Arystotelesem. Gdyby Dante oświadczył, że nie ma „dowodów fizycznych ani metafizycznych" na istnienie Boga, stanąłby w wyraźnej sprzeczności z największymi myślicielami pogańskimi i chrześcijańskimi, a także z Pismem św., które, jak wiadomo, w niejednem miejscu naucza, że możemy poznać Boga z dzieł Jego. Ale widocznie inne jest o tem zdanie Porębowicza, któremu chciał dać wyraz i w swoim przekładzie Boskiej Komedji, nie troszcząc się o swoich poprzedników, którzy jak np. Stanisławski, inaczej, a zgodnie z oryginałem przetłumaczyli wiersze przytoczone. W obronie swego przekładu mógłby on powiedzieć chyba to jedno, że wyraz: „p u r e" znaczy wprawdzie najczęściej: „t y l k o", ale nieraz też: „przecież, jednakowoż, pomimo tego". Tego nie przeczymy, wszelako tu cały kontekst wymaga wyrazu „nie tylko", a w szczególności wyraz: „a n c h e" (także), opuszczony całkiem przez Porębowicza; — cóżby to był za sens, gdyby poeta powiedział, że n i e ma dowodów rozumowych na istnienie Boga, ale daje mu je t a k ż e Objawienie"? Zresztą dowód „metafizyczny" nie ma w sobie nic „nadprzyrodzonego", więc i ten wyraz przetłumaczył błędnie Porębowicz.

Prawowierność poety stwierdza najwyraźniej sam Benedykt XV w encyklice swojej z 30. kwietnia r. b. ogłoszonej dla uczczenia 600 letniej rocznicy jego śmierci, w której między innemi czytamy: „Quicquid in sacro ordine, s e u r e c t e s e u p e r p e r a m reprehendit indignabundus ac vituperavit, nihil umquam tamen detractum voluit de honore Ecclesiae debito, nihil de Summarum Clavium observantia: quamobrem in politicis suam propriam sententiam instituit i l l a r e v e r e n t i a f r e t u s, q u a m p i u s f i l i u s d e b e t p a t r i, q u a m p i u s f i l i u s m a t r i, p i u s i n C h r i s t u m, p i u s i n E c c l e s i a m, p i u s i n P a s t o r e m, p i u s i n o m n e s C h r i s t i a n a m r e l i g i o n e m p r o f i t e n t e s, p r o s a l u t e v e r i t a t i s." [4]).

Znaną jest rzeczą, że liczni nieprzyjaciele Kościoła wypowiedzieli już niejedno twierdzenie ryzykowne lub wprost niedorzeczne o rzekomym wpływie ujemnym Kościoła i jego nauki na literaturę, o wyższości pod tym względem protestantyzmu, — a jeżeli muszą przyznać pewnym dziełom wartość pierwszorzędną, starają się przynajmniej wykryć w nich jakieś idee i tendencje niezgodne z pojęciami katolickiemi; — tak poczęli sobie niektórzy i z Dantem, — ale badacze nie uprzedzeni i bezstronni przyznają, że katolicyzm chlubi się słusznie „Boską Komedją", która tak jasne rzuca światło na potępiane przez jego przeciwników średniowiecze.

X. A. P.

Czy tylko brak zorjentowania się?

W Nr. 14. „Gaz. Kośc." X. Fr. Błotnicki, mówiąc o Chełmszczyźnie, napisał, że „w chwili obecnej rząd jeszcze nie zorjentował się w sytuacji i „tolerancję" prawosławia posuwa do granic uprzywilejowania(!) go na niekorzyść katolicyzmu". Czy jednak rzeczywiście rząd Witosa dlatego tylko darzy uprzywilowaniem prawosławie, że nie zorjentował się w sytuacji? Ci, którzy dobrze znają obecne stosunki na Chełmszczyźnie, zmuszeni są otwarcie powiedzieć, że rząd działa z całą świadomością na niekorzyść Kościoła katolickiego. Ażeby Szanownym Czytelnikom powyższe twierdzenie nie wydało się przesadzonem, pozwolę sobie przytoczyć szereg wypadków z powiatu Bialskiego na Podlasiu, bardzo bolesnych dla prawdziwego katolika.

Od kilku miesięcy jesteśmy świadkami walki rządu z Kościołem o ziemię kościelną, którą rząd, nie czekając na prawne załatwienie sprawy ze Stolicą Apostolską, pragnie zagarnąć dla siebie. Ziemia ta w mniejszych nadbużańskich parafjach jest jedynem utrzymaniem dla kapłana. Lud bowiem doszczętnie zniszczony i spalony w 1915 roku, ograbiony przez znanych grabieżców-Niemców, nie może dać należytego uposażenia swemu duchowieństwu. Władze państwowe o tym stanie wiedzą, a jednak zabierają ziemię. Nie zważając na liczne protesty ludzkości katolickiej, komisarz ziemski z Białej Podlaskiej i referent rolny ziemię kościelną wydzierżawiają. Dzieją się przy tem sceny gorszące. Duchowieństwo wydzierżawia zgłaszającym się małorolnym i bezrolnym parafianom, a komisarjat oddaje tą samą ziemię komu innemu. Nic więc dziwnego, że wynikają nieporozumienia pomiędzy pierwszymi dzierżawcami, a drugimi. Naturalnie dzierżawcy ze strony duchowieństwa są terroryzowani. Tak np. we wsi Choroszczynka parafji tucznlańskiej dzierżawcę Jana Twarowskiego spędzał z łąki rewolwerem leśniczy lasów rządowych i gdyby nie pomoc — to krew byłaby się polała. We wsi Hanna, parafji sławatyckiej, gajowy lasów rządowych wygrażał się dzierżawcom karabinem. Dzierżawcy też bywają bici, lżeni i aresztowani przez policję, która nadto grozi sprowadzeniem wojska. A co najsmutniejsze i najboleśniejsze, władze państwowe taką walkę p r o w a d z ą t y l k o z d u c h o w i e ń s t w e m k a t o l i c k e m, a n i e z p o p a m i.

[4]) Słowa podkreślone wyjęte są z dzieła Dantego „De Monarchia" III, 3.

Ci cieszą się niezrozumiałą opieką. Ziemia będąca w posiadaniu popów, jest nie tylko nie wydzierżawioną, ale nawet żąda się, by im oddać ziemię byłych kościołów unickich! Oto fakty: 5. lipca r. b. do wsi Szostaki przyjeżdżają: pop z Zabłocia, pomocnik komisarza i dwaj gospodarze prawosławni, którzy zabraniają katolikom kosić łąkę wydzierżawioną im przez księdza z Kodnia. A gdy nie posłuchali, przybył 8. lipca r. b. już sam komisarz ziemski, wraz z pomocnikiem swoim, z synem sołtysa wsi Zabłoć i z popem, by sporządzić protokół. Przy spisywaniu komisarz lżył katolików, nazywając ich bolszewikami i złodziejami, bo zabrali własność księdza (czytaj popa), a mówił tylko po rosyjsku (!). Urzędnik państwowy przemawia do Polaków w języku wrogim! To samo powtórzyło się we wsi Rozbitówka, par. tuczniańskiej [1]) Katolicy, widząc bratanie się urzędników z popami prawosławnymi, narzekają na takie niesprawiedliwe postępowanie władz, które wiedzą, że popi jawnie występują przeciw katolikom i Polakom. Wszak wszyscy wiedzą, że prawosławni są wrogami naszymi i że poczynają sobie jak zadawnych czasów carskich. Dowodem niech będzie zajście w Zabłociu. Tuż przy tej wsi znajduje się majątek rządowy, nadający się do parcelacji. Gdy więc 10 maja r. b. osadnicy z Radomskiego przybyli obejrzeć ten majątek, odpędziły ich owieczki popa z Zabłocia. Wystąpili z kijami, drągami, widłami i kłonicami przeciwko nabywcom katolikom, krzycząc, że to ich ziemia „a nie łahiw". Zmuszony jestem dodać, że istotnie dwór ten po kilkudniowej libacji komisarz rozparcelował pomiędzy nich w lipcu.

Na zakończenie podaję jeszcze jeden szczegół charakterystyczny. Gdy na wiosnę r. b. X. Biskup podlaski miał rozpocząć wizytację kanoniczną diecezji, wojewoda lubelski zwrócił się do Kurji, by mu podano spis parafji, w których odbędzie się wizytacja. Takie wymagania stawia się biskupowi katolickiemu na Podlasiu! Gdy tymczasem episkop z Jabłecznej objeżdża swe parafje i przez władze nie jest pytany, gdzie jedzie i czy ma prawo występować jako episkop. Wiem bowiem, że ministerstwo wyznań nie wie nawet o tem, że w Jabłecznej nad Bugiem mieszka biskup prawosławny. Jak również jest mi wiadomem, że ów episkop Sergiej nie ma zezwolenia na pobyt w monastyrze jabłeczniańskim wraz ze swymi 6 mnichami! Czyż wobec tych faktów i czynów można mówić tylko o nie orjentowaniu się rządu w sytuacji na Chełmszczyźnie?

X. St. J.

[1]) Mógłbym podać dużo więcej faktów podobnych.

Po kongresie P. P. S.

Ostatni kongres socjalistów, który odbył się w Łodzi w zeszłym miesiącu, zasługuje z kilku względów na uwagę. Nie dopuszczono tam wprawdzie żadnych sprawozdawców dziennikarskich, bo wiedziano, że dokładne streszczenie dyskusji będzie dla partji kompromitujące i dlatego musimy zadowolić się bardzo niedokładnem powtórzeniem treści mów tam wygłoszonych, które znajdujemy w jej organach, ale już z tego, co podano do publicznej wiadomości, możemy nabrać pewnego wyobrażenia o starciach, rozgrywających się w jej łonie. Blizko połowa delegatów (115) oświadczyła się przeciw kierunkowi, wytkniętemu partji przez jej najwybitniejszych przewódców: Daszyńskiego, Diamanda i Perla (z których zresztą żaden nie należy do klasy ciężko pracującej!) i domagała się stanowczego „organizowania rewolucji", powołując się na hasła, głoszone jej w „Naprzodzie" i w licznych mówkach agitacyjnych, — hasła zgodne z teorją Marx'a, według której socjalizm niczem innem nie powinien się zajmować jak tylko skupianiem szeregów robotniczych do walki z „burżoazją". A tymczasem większość „partji" powoduje się oportunizmem i zasadami Bernsteina i innych „rewizjonistów" (por. Edw. Bernsteina „Zasady socyalizmu", przekład polski, Lwów 1901), którzy o żadnej rewolucji nie chcą myśleć, a za to wzywają do pracy na polu reform społecznych.

W tym też duchu przemawiał na kongresie Daszyński, stwierdzając, że liczba zwolenników rewolucji zmniejsza się coraz bardziej wśród socjalistów we wszystkich krajach europejskich. Według niego (por. streszczenie jego mowy na kongresie w „Dzienniku Ludowym" w nrze 178 z r. b.) zwolennicy „bezpośredniego organizowania rewolucji" mają w Piotrkowie 320 członków, w Ciechanowie 19, w Radomiu kilkadziesiąt, a sam Kraków, „gniazdo oportunizmu", ma 10 tysięcy płacących składki, Lwów „gdzie panują Diamand i Hausner", 4 i pół, Śląsk Górny 15 tysięcy. „W Europie obniżyła się niezmiernie fala rewolucyjna... I w tym czasie właśnie tow. Zaremba ratuje razem z tow. Libermanem hasło rewolucji. A nam potrzeba hasła pracy, pracy i jeszcze raz — pracy... Nie róbmy rewolucyjności dla zagranicy, nie mamy potrzeby tumanić ją radykalizmem" itd.

Jednakowoż bardzo wątpliwą jest rzeczą, czy ta zmiana w programie partji okaże się dla niej korzystną? Zastanowiwszy się głębiej nad jej działalnością obecną, dojdzie każdy inteligentniejszy jej człowiek do przekonania, że właściwa myśl przewodnia socjalizmu jest przez nią porzucona, bo opanowanie władzy przez proletarjat okazuje się niemożliwem, — a zresztą nikt rozsądny nie będzie pragnął powtórzenia eksperymentu bolszewickiego, dokonanego w myśl teorji marxowskiej. Można wprawdzie dalej zachęcać robotników do walki z kapitalizmem, ale wszelkie ich zdobycze nie przybliżą chwili zniszczenia tego „wroga" klasy pracującej, ale raczej przyczynią się do osłabienia partji socjalistycznej, do rozluźnienia jej szeregów. Im bardziej bowiem wzrastają zarobki piekarzy, składaczy, kolejarzy itd., tem więcej pomnaża się wśród nich liczba drobnych kapitalistów, którzy nie widzą swego interesu w solidarnem współdziałaniu z proletarjatem i w oddaniu mu władzy, — nie mówiąc o włościanach, którzy nawet słuchać nie chcą o zniesieniu własności prywatnej.

Stanowisko więc dzisiejsze naszego socjalizmu jest dość niewyraźne: mówi on teoretycznie o potrzebie uspołecznienia wszystkich warstatów pracy, ale w praktyce nie podejmuje żadnych usiłowań w tym kierunku, bo widzi, że byłyby daremne; — mówi o poprawie bytu klas pracujących i o reformach społecznych, ale nie stara się reform takich przeprowadzić w porozumieniu z innemi stronnictwami, bo wie, że one nie przyczyniłyby się do wzmocnienia jego partji. W jednym tylko punkcie pozostał on wiernym swojej tradycji i poglądom Marxa, Engelsa, Lassalle'a itd. — tj. nie przestał walczyć z Kościołem i miotać kłamliwych oskarżeń na Stolicę Apostolską, na Episkopat polski, na duchowieństwo, zapewniając jednak zawsze, że nie godzi wcale w samą religję i nie przyznając się do „radykalizmu"! *P.*

W sprawie wynagrodzenia za naukę religii.

Katecheci duszpasterze otrzymują płacę za udzielanie religii w szkołach powszechnych w myśl rozporządzeń Min. W. R. i Ośw. Publ. za wszystkie godziny. Okazało się jednak, że w wielu wypadkach Inspektoraty szkolne przesłały do Kuratorjum Okręgu szkolnego wykazy z poszczególnych parafji ze znacznie zmniejszoną liczbą godzin religii, licząc ściśle według faktycznie udzielanej nauki, nie zaś według podziału godzin, przypadających tygodniowo na każdą szkołę. Wobec tego jedni katecheci otrzymali prawie całą płacę w stosunku rocznym, o ile wypełniali godziny, drudzy tylko pewną część według tego, jak często odwiedzali klasy. Chodzi o wyjaśnienie, czy ten proceder opiera się na podstawie prawnej, względnie rozporządzeniu ministerjalnem, czy też pochodzi z pedanterji inspektorów szkolnych. Potrzebne tu jest wyjaśnienie, czy nauka religii należy do godzin nadobowiązkowych, czy zalicza się do przedmiotów, za które należy się cała płaca, chociażby katecheta z przyczyn od siebie niezależnych (n. p. brak podwody, czynności parafialne i t. p.) nie

mógł wypełnić wszystkich godzin. — Zdarza się, że z powodu świąt w tygodniu przypadających nie uczęszcza się na naukę, albo że katecheta choruje jakiś czas: otóż nasuwa się pytanie, czy to umniejszenie liczby godzin z powodu nie zawinionych opuszczeń ma być zawsze uwzględnione przy obliczeniu płacy za półrocze? Potrzeba dalej wyjaśnienia, czy świeccy nauczyciele pobierają pełną płacę za godziny nadobowiązkowe, czy też ściśle według dziennika szkolnego policza się im pra rata parte temporis ta zapłata. Tę sprawę należy wyświetlić, abyśmy my katecheci nie byli pokrzywdzeni w stosunku do nauczycieli innych przedmiotów. W pewnym powiecie otrzymały zarządy szkół wezwanie, aby wykaz lekcji religii z półrocza ubiegłego uzupełnić nie według podziału godzin, lecz podać ściśle według dziennika, ile godzin uczono. Wiadomo, że wynagrodzenie za naukę religii obecnie stanowi bodaj czy nie główny dochód XX. wikarych, wobec śmiesznie małej pensji wynoszącej 70 M. miesięcznie.

Katecheci chcą uczyć i obowiązek ten w szkole spełniają, choćby z tego względu, że za tę pracę otrzymają wynagrodzenie. Gdy atoli vis maior przeszkodzi, nie powinno się tak pedantycznie brać tej sprawy, by uszczuplać ich dochód[1]). Nie dziw, że rozgoryczenie powstaje wśród katechetów duszpasterzy, że tak nierówną miarką mierzy się świeckich a duchownych. W tej sprawie piekącej należy zbadać tenor rozporządzenia ministerjalnego i jeżeli tam niema klauzuli co do opuszczanych godzin, wypadnie zabrać głos i tę sprawę przedyskutować na zebraniach Związku kapłanów w powiatach. W razie samowolnego postępowania inspektoratów szkolnych nie można zostać w roli milczącego obserwatora, lecz należy wystosować pisma do Kuratorjum Okręgu szkolnego we Lwowie o równomierne traktowanie co do płac tak świeckich nauczycieli jak katechetów. Zdaje się, że świeckim nie potrąca się za opuszczone godziny w półroczu, lecz płaci się im za wszystkie godziny.

X. F. G.

[1]) Dop. redakcji. Rozumie się jednak samo przez się, że ani cześć Autor tego artykułu, ani red. G. K. nie stanie w obronie nauczycieli religji, nie spełniających sumiennie swoich obowiązków,— jeżeli i tacy się znajdą!

Nieudały zamach ludowców na własność spółki katolickiej.

Znana już Czytelnikom sprawa zagrabienia przez ludowców z pod znaku „Piasta“ z p. J. Brylem na czele drukarni i wydawnictw katolickiej Spółki wydawniczej, doczekała się już ostatecznego załatwienia. Sąd najwyższy uchwałą z dnia 26 czerwca b. r. doręczoną obecnie stronom interesowanym, zatwierdził ostatecznie uchwałę Sądu okręgowego, jako handlowego, mocą której uznaną została prawomocność podwyższenia kapitału zakładowego Spółki z 150.000 koron, na 210.000 koron, wskutek podwyższenia przez X. Kądziołę swego udziału z 42.000 na 102.000 kor. Ludowcy bowiem działający przez J. Bryla, rekursem zakwestjonowali prawo X. Kądzioły do dodatkowego udziału, aby osiągnąć większość w Spółce i zagrabić cały jej majątek.

Sąd najwyższy, zatwierdzając uchwałę Sądu okręgowego krakowskiego, ustalił ostatecznie udział X. Kądzioły na kor. 102.000, podczas gdy udziały pp. Napieralskiego i Kulerskiego, sprzedane ludowcom, wynoszą kor. 80.000.

Równocześnie prawie Sąd najwyższy uchwałą z dnia 28 czerwca b. r. zatwierdził orzeczenie Sądu apelacyjnego w Krakowie, odmawiające wpisania w rejestrze handlowym zmiany osoby zawiadowcy Spółki, t. j. usunięcia X. Kądzioły, a ustanowienia zawiadowcą p. J. Bryla. W ten sposób X Kądzioła przywrócony został do praw zawiadowcy Spółki i obejmuje ponownie zarząd wszystkich jej interesów.

Sąd najwyższy w motywach uznał za nieprawny mandat sprowadzonego w swoim czasie na walne zgromadzenie Spółki adwokata żyda Dra Nadla, który dziwnym jakimś sposobem uzyskał uchwałę lwowskiego Sądu spadkowego, na której zasadzie został kuratorem masy spadkowej po ś. p. Wesolińskim, przedstawicielu wydawnictwa „Gazety Niedzielnej“ w katolickiej Spółce wydawniczej. Przy pomocy tego żydowskiego adwokata ludowcy zawładnęli przejściowo przedsiębiorstwami katolickiej Spółki wydawniczej.

Cała sprawa zakończyła się więc dla ludowców niesłychanie kompromitująco, tembardziej, że p. Bryla w jego usiłowaniach zagrabienia cudzej własności popierały wpływowe osobistości...

Dzięki P. Bogu są jednak jeszcze w Polsce sądy, które nie uległy demoralizacji przez ludowców szerzonej i wydają wyroki na zasadzie obowiązujących ustaw, a nie wskazówek przywódców pasków piastów...

Pozostaje jeszcze katolickiej Spółce wydawniczej do przeprowadzenia unieważnienie wszelkich umów przez posła Bryla zawartych, w złej wierze i z chęcią ograbienia Spółki. Na podstawie tych umów, które w imieniu ludowców z p. Brylem zawierali dr. M. Świgoń i Ludwik Rączkowski, oraz dr. R. Battaglia, wydawnictwa „Prawdy“ i „Gazety Niedzielnej“ na trzy lata przejął „Piast“, zaś drukarnię katolickiej Spółki wydawniczej wydzierżawiła Spółka wydawnicza „Gońca krakowskiego“. Spodziewać się można, że umowy te, jako sporządzone w złej woli, na szkodę Spółki, bez posiadania prawnego mandatu przez p. Bryla, zostaną w krótkiej drodze unieważnione. Wymaga tego elementarna sprawiedliwość.

Przed czy po kazaniu?[1])

Autor artykułu pod powyższym tytułem stanowczo ma słuszność, że niekiedy „zapowiedzi“, wygłaszane po kazaniu, stać się mogą profanacją, zależnie od czasu i okoliczności. Zdarzyć się to może szczególnie wtedy, gdy treść kazania i nastrój jego były wysokie, a kaznodzieja przed opuszczeniem kazalnicy zeszedł do spraw drobiazgowych lub drażliwych. Trudno jest wtedy obronić się przed uczuciem niesmaku lub nawet przykrości i odczuwać je musi sam mowca, bez względu na to, czy jest duszpasterzem czy go tylko wyręcza. Trzymajmy się więc reguły, aby po kazaniach pasyjnych, misyjnych, albo gromiących — jakie niekiedy wypadnie owieczkom zaaplikować — bezwarunkowo kończyć na Amen i zaraz opuszczać kazalnicę.

Pamiętajmy jednak, że burza wtedy tylko jest pożyteczna, gdy nie często przychodzi. Lepszy deszcz spokojny, kapuśniaczek — i Pismo św. też wskazuje że „dusza przesycona podepce plastr miodu“. Kazania zatem patetyczne, gorące, o wysokim nastroju religijnym lub patryotycznym niech należą do dań okolicznościowych, natomiast karmmy owieczki chlebem codziennym, naukami katechetycznemi, dogmatecznemi, obyczajowemi, a niech one będą żywe, proste, z życia wzięte i urozmaicone przykładami, to wrażenie ich nie przeminie, nie tylko po zapowiedziach, ale nawet po tygodniach.

Sądzę, że po takich kazaniach można bez szkody wygłaszać potrzebne zapowiedzenia. Bo nie łudźmy się, że lud zawsze i wszędzie idzie za myślą kaznodziei, częściej może leniwo poddaje się słuchaniu i wypuszcza drugiem uchem, co pierwsze wpuściło. Krząka, kaszle, porusza się, rzuca okiem, jeśli nie drzemie, dopiero kiedy kaznodzieja powie Amen, zaostrza się uwaga, najuporczywszy kaszel milknie, nastaje cisza niezamącona i „pobożni słuchacze“ dech zapierają, żeby ani słowa nie stracić. Dzieje się zaś tak nawet wtedy, gdy kaznodzieja i sumiennie się przygotował i wygłosił swoje myśli poprawnie. Do ludzi mówimy, do prostaczków, nie nawykłych do natężania umysłu i dlatego odpuśćmy im roztargnienie a za to w końcowych dopowiedzeniach rzućmy dobre ziarno nauki Bożej. Będzie ono miało tę zaletę, że jest krótkie i proste! Znalazł ktoś rzecz jaką i nie schował dla siebie, tylko oddał, pochwalmy go; zgubiono coś, ostrzeżmy słowy Vianney'a, że „jeden grosz niesprawiedliwy sto groszy sprawiedliwych wyciągnie z kieszeni“. Skarćmy wtedy opieszałość parafian, niewłaściwe zachowanie się, zachęćmy do jakichś świadczeń

[1]) P. nr. 14 G. K. z r. b.

parafialnych — słowem czego potrzeba koniecznie, byle suaviter in modo, a kazanie nic na tem nie ucierpi.

Co się tyczy wypominków dusz, nie tylko nie spychałbym ich na szary koniec, ale powiem, że uważam je za perłę nauczania. Wszakże to praktyczne kazanie o Świętych obcowaniu! Jeżeli zaś gdzieś są one za długie, należy je poprostu podzielić na 2 połowy i te naprzemian odczytywać, ale wiernym powiedzieć wyraźnie, że przy każdem czytaniu odmówimy wspólnie modły za wszystkie dusze zapisane.

Żeby czytanie wypominków odstraszało inteligencyę od przybywania na sumę, temu nie mogę uwierzyć. Może to są raczej excusationes in peccatis, wyszukujące sobie najbłahsze pozory: „Lew jest na ulicy, boję się, że mnie pożre!" Inteligentni zresztą słuchacze to tylko okrasa, siłę stanowią prości, zdążający do świątyni w każde święto i bez względu na stan pogody czy osobistego usposobienia, słuszna zatem, aby garść zastosowała się do masy.

Z tego, co się dotąd powiedziało, wynika już, że czytanie wypominków i głoszenie zapowiedzeń zaraz po aspersyi uważacby należało za chybione. Po aspersyi lud schodzi się dopiero i mowy niema o jakiej ciszy lub uwadze, a nieraz przecież wypada ogłosić sprawy pierwszorzędnego znaczenia. Styczność duszpasterza z owieczkami wymaga całkowitego porozumienia i ustawicznego czucia wzajemnego, takiego, jakie powinno być w dobrej rodzinie. Niech dzieci duchowne wiedzą, co Ojciec myśli, czem się raduje, czy nad czem boleje, co uważa za pożyteczne dla nich, a co za szkodliwe, o czem może ich powiadomić, albo przed czem przestrzedz, a na to rzecz jasna, w kazaniu miejsca niema.

Istnieje rozporządzenie, żeby kazania głosić w czasie sumy. Czy wszędzie polecenie jest zachowane, nie wiem. To pewna, że drożyzna i trudność otrzymania świec usprawiedliwiałaby powrót do zwyczaju poprzedniego, że kazania głosiło się przed sumą, a wtedy kaznodzieja mógłby spokojnie spełniać swoje zadanie. I tu znowu zauważę, że ogół, ludzie dobrej woli, gromadzą się na czas i korzystają zarówno z kazania, jak i ze Mszy św., o ile oczywiście ojciec duchowny zegary reguluje i trzyma się wyznaczonej godziny. Spóźni się zwykle pewna liczba opieszałych, ale można na pewno twierdzić, że ci spóźniliby się również nawet wtedy, gdyby kazanie zaczynało się o dwunastej godzinie.

Kończąc, wyrażam zdanie, że wypominki i zapowiedzi należy zatrzymać, jak było dotąd, po kazaniu, w wyjątkowych zaś okolicznościach spełniać tę czynność przed kazaniem, po aspersyi lub procesyi.

X. B. Łaciak.

Sp. X. Władysław Górzyński.[1])

W jesieni ubiegłego roku zmarł we Włocławku profesor miejscowego seminarjum i kustosz muzeum diecezjalnego, X. kan. Władysław Górzyński znany i poza granicami diecezji znawca historji sztuki kościelnej, zasłużony krzewiciel tej gałęzi wiedzy wśród kleru i świeckich.

Urodzony w r. 1856 w Kaliszu, uczył się w szkołach miejscowych, poczem ukończywszy seminarjum włocławskie w r. 1880, otrzymał święcenia kapłańskie z rąk ówczesnego pasterza kujawskiego, później arcybiskupa Popiela. Spełniał obowiązki wikarjusza, później prefekta szkół w Częstochowie, skąd nakaz osławionego kuratora, „obrusitiela" Apuchtina zmusił go do usunięcia się. Pasterzował kolejno na wsi i w miasteczku na Kujawach nieopodal Włocławka, wreszcie w większem fabrycznem mieście Zduńskiej Woli, podobnie jak i sąsiednia Łódź, przez tkaczów, po części niemieckich, zaludnionem.

Gorliwy duszpasterz, nie zaniechał zmarły wśród zajęć parafjalnych tajonej w głębi duszy od młodości myśli poświęcenia się wyłącznie cichej pracy naukowej. Ciężkie warunki działalności kapłańskiej w zaborze rosyjskim, brak kleru, zmuszający wszystkich nas w Kongresówce do wytężonej pracy dla zaradzenia najpilniejszym jej potrzebom z pominięciem upodobań osobistych, długo stały mu w tem na zawadzie. Aż wreszcie zdecydował się ostatecznie i przezwyciężywszy wszystkie przeszkody i osobiste i ze strony władzy duchownej, pragnącej zatrzymać pożytecznego pracownika na niwie parafjalnej, przystąpił do urzeczywistnienia swych pragnień. Okazał przy tem wiele wytrwałości i stanowczego hartu, będącego charakterystyczną cechą jego duszy zdolnej do zaparcia się i ofiary ze zwykłych wygód i przyzwyczajeń życiowych.

Mając lat blizko pięćdziesiąt życia i dwadzieścia pięć lat już pracy kapłańskiej za sobą, około roku 1905, Śp. X. Górzyński zwalnia się z parafji i przyjeżdża do Warszawy, aby się poświęcić wyłącznie umiłowanej od dawna gałęzi wiedzy — historji sztuki kościelnej. Dotąd interesował się nią i zajmował wyłącznie praktycznie, o ile mu na to troski i zajęcia parafjalnego żywota pozwalały. Będąc proboszczem w miasteczku Przedczu na Kujawach, zapoczątkował w miejsce nie zbyt starego, ale całkiem bezwartościowego pod względem artystycznym kościoła, budowę nowego i przygotował plany pięknej gotyckiej świątyni na motywach słynnej św. Anny Wileńskiej osnutej, której urzeczywistnienie dopiero następcy jego w udziale przypadło. W Zduńskiej Woli, mającej nowy masywny kościół parafjalny w stylu romańskim, z wielkim ołtarzem, przy restauracji katedry włocławskiej w r. 1890 dokonanej usuniętym, ale majestatycznym i pięknym, zajął się upiększeniem go i wykończeniem. W tym celu udało mu się nabyć z rąk prywatnych cenne tabernakulum ze skonfiskowanego przez rząd moskiewski bogatego kościoła OO. Jezuitów w Płocku. Tabernakulum to, grubo srebrem ozdobione i dużą wartość jako dzieło sztuki złotniczej przedstawiające, jest dotąd stałą pamiątką po proboszczu zduńsko-wolskim.

Ale to wszystko nie wystarczało czynnej i ruchliwej duszy Nieboszczyka. Rozumiał on dobrze, że bez studjów fachowych, uniwersyteckich, można być tylko amatorem-dyletantem, ale nie poważnym pracownikiem naukowym, zabrał się więc do nich raźno, przygotowawczym etapem do pracy systematycznej miał być pobyt w Warszawie, gdzie przygotowywała się naówczas wystawa tak zwana Marjańska, zaprojektowana przez X Skimborowicza, a będąca właściwie wystawą sztuki kościelnej na ziemiach polskich, głównie Kongresówki. Czynnym był przy jej organizowaniu Nieboszczyk, włożył tu dużo swej pracy, ale skorzystał też z niej nie mało, orjentując się w owej dziedzinie, wśród nadesłanych zabytków.

Następnym etapem naukowego przygotowania dla śp. X. Górzyńskiego był Kraków, ten jedyny przed oswobodzicielską wojną Akropol naszych pamiątek przeszłości. Tu zasiadł na ławie uniwersyteckiej i pomimo 50 lat wieku i białego szronu na bujnej zawsze czuprynie, rozpoczął pracę systematyczną pod przewodnictwem takich powag jak zmarły już profesor Sokołowski i dyrektor Muzeum Narodowego dr. Kopera. Obaj ci uczeni poznali i ocenili niebawem niezwyczajnego ucznia, jakiego mieli w śp. X. Górzyńskim i odtąd darzyli go stale swą przyjaźnią i życzliwem kierownictwem.

Po Krakowie nastąpił Graz, gdzie Zmarły pracował pod kierunkiem słynnego historyka sztuki prof. Strzygowskiego, aż wreszcie na końcu długa, systematyczna, rok blizko trwająca, podróż naukowa po Włoszech. Ta pracowita ekskursja dla zapoznania się na miejscu z zabytkami sztuki kościelnej była również charakterystycznym i ciekawym szczegółem z życia Nieboszczyka, świadczącym dobrze o jego wytrwałości, gorącem umiłowaniu wiedzy i poświęceniu się dla niej. Z bardzo małemi środkami pieniężnemi, redukującemi się częstokroć do samych tylko stypendjów mszalnych, przez życzliwych kolegów z kraju nadsyłanych, przewędrował Zmarły całą Italję, od Medjolanu zacząwszy, przez Florencję, Padwę i Wenecję, aż do Neapolu i Kalabrji, zwiedził Sycylję, dotarł nawet do afrykańskiego Tunisu z ruinami starej Kartaginy,

[1]) Otrzymaliśmy ten nekrolog przed kilku miesiącami, ale z powodu braku miejsca nie mogliśmy go dotąd zamieścić. Red.

pilnie wszędzie badając zabytki sztuki kościelnej, o których przedtem słyszał na wykładach w auli uniwersyteckiej lub w książkach wyczytał. Oszczędzając na wygodach podróży, nie jedząc nawet nieraz obiadu, aby za jego cenę módz nabyć parę zdjęć fotograficznych oglądanego zabytku, przestudjował on w ten sposób prastare artystyczne siedziby Toskanji, Kampanji i Umbrji, z sumiennością fachowego badacza nie pominął żadnego zapadłego, starego villagio, w którem było cośkolwiek do zwiedzenia. Najwięcej czasu poświęcił Florencji i Rzymowi, dniami całemi studjując w muzeach i kościołach, interesując się zarówno architekturą jak i starożytnościami, rzeźbą jak i malarstwem.

W r. 1907 syt wrażeń i wiedzy, powrócił X. Górzyński do swego rodzinnego Włocławka. J. E. biskup Zdzitowiecki, pasterz diecezji, z ochotą otworzył przed nim podwoje swego zakładu, seminarjum duchownego. Było tam od niedawna muzeum diecezjalne, zapoczątkowane przez profesora historji i polonistyki X. Wł. Kubickiego, powiększone staraniem ówczesnego rektora, niezapomnianej pamięci śp. X. prał. Chodyńskiego. To muzeum, obok wykładów historji sztuki po raz pierwszy dla alumnów starszych kursów urządzone) powierzył pasterz Nieboszczykowi. Zajął się on nadto uporządkowaniem swych obfitych zbiorów zdjęć fotograficznych, z podróży przywiezionych. Tak powstało kilkanaście wspaniałych tomów — albumów, systematycznie ułożonych i skatalogowanych z orginalnych zdjęć fotograficznych arcydzieł sztuki kościelnej. Drugi zbiór obejmował parę tysięcy fotograficznych negatywów, do pokazów latarniowych przy wykładach.

Rozpoczął je nieboszczyk i prowadził przez lat dwanaście, do śmierci. W wykładach swoich starał się on dać słuchaczom, przyszłym duszpasterzom na parafjach wiejskich i miejskich, pojęcie o całem barwnem bogactwie twórczości artystycznej wieków ubiegłych, rozkwitłej pod natchnieniem wiary i rozwijającej się pod opieką Kościoła w cieniu jego świątyń. Myślą przewodnią tych wykładów było głównie obudzić wśród słuchaczy, późniejszych rządców i opiekunów kościołów, umiłowanie i umiejętne rozpoznanie znajdujących się w nich dzieł sztuki, zabytków przeszłości po przodkach naszych odziedziczonych, wiecznotrwałych pamiątek ich wiary i narodowej kultury, a co za tem idzie, troskliwsze niż dotąd ochranianie ich od zagłady i barbarzyńskich przeróbek, wskazanie wreszcie dróg i źródeł do należytego ich ocenienia i konserwacji. Alumni cenili te wykłady, a swego profesora, lubiącego serdecznie młodzież i chętnie z nią obcującego, darzyli zaufaniem i sympatją.

Drugą stroną działalności Nieboszczyka było uporządkowanie sprawy budownictwa kościelnego w diecezji. Jak wiadomo, w ostatniej ćwierci ubiegłego stulecia w Królestwie zapanował ożywiony ruch na polu kościelno-budowlanem. Duchowieństwa, skrępowane na szerszych polach działalności społecznej, rzuciło się na jedynie dostępną dla siebie dziedzinę wznoszenia, przebudowania, rozszerzenia i ozdabiania domów bożych. Niestety artystyczny walor tych budowli nie zawsze odpowiadał wysiłkom i wkładanym w nie kosztom materjalnym. Rujnowano lub przerabiano nieraz cenne zabytkowe kościółki, a w nowych, choć obszernych i wygodnych, odbijał się częstokroć nizki poziom współczesnej sztuki kościelnej. Nowe kościoły, projektowane przez powiatowych architektów, przeważnie w szablonowej formie pseudogotyku, wyglądały banalnie i brzydko na tle naszych małomiasteczkowych domków lub wiejskich strzech, niczem z niemi ideowo nie powiązane, ani zharmonizowane. Nie liczono się przytem ani z otoczeniem ani z tradycją narodowego, przeważnie drewnianego budownictwa. Wnętrze wypełniano nie mniej szablonowemi, fabrycznemi wytworami obcego, najczęściej niemieckiego pochodzenia. Reforma była konieczną, potrzebę jej odczuwało oddawna szczupłe grono artystów i znawców.

W ich liczbie stanął teraz i śp. X. Górzyński, który podjął się przeprowadzenia reformy w granicach diecezji włocławskiej. Za jego też inicjatywą, przy chętnem poparciu zawsze gotowego do pożytecznych reform naszego obecnego Arcypasterza, powstał „Komitet artystyczno-budowlany diecezji kujawsko-kaliskiej“, którego spiritus movens stał się Nieboszczyk, przeprowadzając przytem swą ideę z wytrwałością i niezłomną konsekwencją. Dok. n.

Z prasy perjodycznej.

„Słowo Polskie“ o „grzesznych“ sukniach. W Zion City (Illinois) policja uwięziła 20-letnią Sarę Johnson za strój, obrażający wstydliwość; była to suknia o zbyt krótkich rękawach, uszyta z materji przeźroczystej i głęboko wycięta. Zarządzenie to policyjne wydaje się „Słowu Polskiemu“ (p. nr. 320 z 22. lipca r. b. str. 6) niedorzecznem, bo wszakże ta moda panuje dziś „na szerokim a grzesznym świecie“ w Europie, więc i sekciarska policja w Zion City nie powinna by zdaniem „Słowa“ i nie ma prawa „krępowania swobody strojów kobiecych“!

A przecież należałoby koniecznie coś zrobić dla położenia tamy tej strasznej demoralizacji, która dziś panuje a do której przyczynia się z pewnością w znacznej mierze i dzisiejsza moda, ośmielająca kobiety do takiego odsłaniania swych wdzięków nawet na ulicy! Wiemy, że zakazy policyjne tu nie wystarczą i nie oświadczamy się za tem, żeby każdy policjant miał prawo aresztowania kobiet, których strój wyda mu się nieprzyzwoitym. Jednakowoż możnaby pociągać do odpowiedzialności sądowej osoby obrażające moralność swojem „décolleté“ i karać je wysokiemi grzywnami. Nadto należałoby stanowczo przestrzegać, żeby panny, zajęte w biurach państwowych (np. na pocztach), nie nosiły sukień tego rodzaju. Przydałyby się też roztropne i taktowne pouczenia z ambony o ubiorach nieprzyzwoitych (w szczególności o strojach balowych) i przestrogi, że osoby zbyt dekoltowane nie będą dopuszczane do Stołu Pańskiego, albo nawet wypraszane z kościoła, — bo to zgorszenie wciska się już nawet do świątyń. Najmniej troszczą się o wstydliwość w ubiorze żydówki (których przecież i „Słowo Polskie“ nie zechce bronić!), ale i dużo katoliczek stosuje się do dzisiejszej „mody“, nie widząc w niej nic nagannego. Możeby który z naszych posłów katolików zechciał i w Sejmie zapytać, czy rząd nic nie myśli zrobić dla podniesienia moralności w zmartwychwstałej Polsce? Koniecznie też trzeba coś uczynić dla poskromienia literatury pornograficznej! *P.*

W nrze 173 z r. b. (z 25/7) zamieścił „Kurjer lwowski“ I-ą część odczytu Józefa Wittlina (żyda) p. n. „O Homerze, Biblji i św. Franciszku z Assyżu“, w którym pełno twierdzeń błędnych, a po części nawet niedorzecznych. Autor widzi w St. i Now. Testamencie tylko „genjalne fantazje“ i dlatego stawia Biblję obok Homera. Według niego nie wiedzielibyśmy nic o Adamie, o raju, o Synaju, o Aniołach, o Chrystusie i Jego męce, „gdyby nie natchnieni twórcy, jakimi byli niewątpliwie autorowie Pentateuchu, prorocy i ewangeliści“(!). Nie warto oczywiście polemizować z tą elukubracją, która nie świadczy zresztą bynajmniej o dokładnej znajomości historji sztuki; — autor nie wie nawet, że Dürer żył współcześnie z Rafaelem: pisze bowiem, że Rafael „ubierał Madonny w szaty swojego okresu a Dürer swojego!“ — Takie jednak rzeczy podobają się dzisiejszej redakcji „Kurjera“!

W swojej charakterystyce „Skamandra“ pisze p. St. Pieńkowski w Gaz. Warszawskiej (nr. 198 z r. b.), że „ukazał w całej nagości bolszewizm, porkografję, kloakizm, cebulkowy nalewkizm, cynizm i chamstwo“ tego pisma, — któremu p. Nowaczyński wypisał entuzjastyczny hymn pochwalny (w Skamandrze), z którym znów polemizował w „Rzeczypospolitej“ pan Siedlecki.

Ale w dalszym ciągu (p. nr. 199 z 23/7 r. b.) dodaje p. Pieńkowski, że „Dekamerona“ uważa za „dzieło moralne, bo tam jest siła, zdrowie, humor i talent.“ Tak samo „pornograficzne utwory Woltera, Musseta, Fredry, Ropsa

i innych uważam za moralne, bo powstały z nadmiaru sił, te i owe z palącej, rozkiełzanej, ale zdrowej namiętności zmysłowej, a wszystkie są dziełami talentów" (!). Czyż jednak Skamandryci (z których jeden, Jarosław Iwaszkiewicz znieważył już czynnie p. Pieńkowskiego za ogłoszoną dawniej krytykę jego utworów) nie mogą także posługiwać się tą samą wymówką, że ulegają popędowi „palącej, ale zdrowej namiętności" i że mają talent, chociaż nie zechcą równać się z Wolterem lub Mussetem? — Takie rzeczy musimy dziś czytać nawet w gazetach katolickich, do których zalicza się i „Gaz. Warszawska"! *P.*

Wydawnictwo amerykańskiego „Przewodnika Katolickiego" wychodzącego w New Britain Conn. obejmuje Księgarnia św. Wojciecha.

Amerykański oddział „Księgarni i Drukarni św. Wojciecha" będzie pracował na wolnej a gościnnej ziemi Washingtona pod firmą: „Przewodnik Katolicki". Nazwę tę przeto nosić będzie nie tylko tygodnik, wychodzący w New Britain Conn., ale też i korporacja finansowa, na akcjach oparta, której głównym celem będzie wedle potrzeby i w miarę rozwoju wspierać finansowo wydawnictwo Przewodnika Katolickiego.

Ubezpieczenie kapitału, włożonego w to przedsiębiorstwo będzie miało gwarancję najzupełniejszą, wprost wyjątkową. Trzeba bowiem wiedzieć, że majątek europejski Księgarni i Drukarni św. Wojciecha wynosi dziś przeszło półtora miliona dolarów, powierzenie przeto grosza tak potężnej i znanej nie tylko w Polsce, ale w całym świecie ze swej sumienności organizacji, nie powinno budzić najmniejszej obawy.

Wszelkie ciężary, prace i kłopoty, połączone z wydawnictwem i prowadzeniem „Przewodnika Katolickiego" w New Britain, Conn. dotychczas spoczywały na barkach jednej osoby, Wiel. Ks. Proboszcza Bójnowskiego. Z chwilą przejścia pisma na własność i pod zarząd Księgarni i Drukarni św. Wojciecha, stosunki pod tym względem zmienią się. Ponieważ tylko w dziale wydawniczym wspomnianej organizacji pracują setki ludzi, wobec tego o pomoc w razie potrzeby nie będzie trudno. To też mamy nadzieję, że w najbliższej przyszłości pismo, przejęte przez nas, pod każdym względem będzie się udoskonalać i urozmaicać. Szczególniejszą zaś nowością i osobliwością w niem będzie dodatek illustrowany.

Dodatek ten artystycznej roboty, przedstawiający najważniejsze zdarzenia z dawnego i współczesnego życia narodu naszego, drukować się będzie w Poznaniu, przysłany zaś do Ameryki, dołączać się będzie do „Przewodnika Katolickiego", tutaj wydawanego. Każdy numer będzie miał swój osobny dodatek. Wysyłkę tych dodatków zarządziliśmy kablogramem.

W interesie Sz. Czytelników pisma: „Przewodnik Katolicki" i w interesie tych wszystkich, którzy mają zamiar nawiązać stosunki z nową inkorporowaną spółką akcyjną: „Przewodnik Katolicki (Catholic Leader)", zawiadamia się, że przedstawicielem Księgarni i Drukarni św. Wojciecha na Amerykę a zarazem naczelnym przełożonym oddziału tej organizacji t. j. „Przewodnika Katolickiego" jest Ks. S. Iciek, były kapelan armji Gen. Hallera, znany tutaj i w kraju z pracy na rzecz głodnych i cierpiących z powodu wielkiej wojny. Ks. S. Iciek jest nadto zarządcą i naczelnym redaktorem pisma „Przewodnik Katolicki", pomocnikiem zaś jego jest ks. J. Taranowicz, katecheta gimnazjalny w Stanisławowie, bawiący czasowo w Ameryce.

Zabierając się do pracy na nowej placówce, uważamy sobie za obowiązek podziękować najpierw Wiel. ks. Prob. Bojnowskiemu, że zakładając na ziemi amerykańskiej „Przewodnik Katolicki" i prowadząc go zupełnie w tym samym duchu, w jakim był i jest prowadzony „Przewodnik Katolicki" w Poznaniu, przygotował tutaj dla nas pole do pracy.

Ponieważ powodzenie w działalności wydawniczej najwięcej zależy od poparcia ze strony ogółu, wobec tego zwracamy się do Sz. Wychodźctwa: tak do Duchowieństwa jakoteż i do Osób świeckich z gorącą prośbą o pomoc w tem zbożnem dziele. Gorący i pełen ofiary patrjotyzm Polonji amerykańskiej i fakt powszechnie znany, że Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha pod zaborem pruskim była główną twierdzą, o którą rozbijały się wszytkie pociski germanizacyjne i że dziś w Wolnej Polsce jest ona głównem, na cały kraj promieniejącem, środowiskiem prawdziwej oświaty ludowej, każą nam się spodziewać, że dzieło św. Wojciecha będzie przez całą Polonję amerykańską z radością przyjęte i szczerze a gorąco poparte.

Z tą nadzieją i ufnością w pomoc Bożą, stajemy do pracy.
Prenumerata roczna 3 dolary. w Europie.

Sekta metodystów (jej powstanie i główne daty z jej dziejów).

Ponieważ działalność tej sekty stała się w ostatnich czasach znowu głośniejszą, więc na życzenie kilku naszych Czcig. Czytelników podajemy skromną wiązankę wiadomości o jej początkach i jej stanie dzisiejszym.[1]) Twórcą jej był John Wesley, który w spółce ze swoim bratem Karolem i dwoma przyjaciółmi Morganem i Kirkhamem, także uczniami uniwersytetu w Oxfordzie, założył w r. 1729 stowarzyszenie, żeby razem czytać klasyków starożytnych, a w każdą niedzielę i Nowy Testament, ale też udzielać pomocy duchownej i cielesnej ubogim chorym i więźniom, spełniając zarazem pewne ćwiczenia ascetyczne. Koledzy ich uniwersyteccy wnet wymyślili dla nich różne przezwiska („Święty klub" — „Mole biblijne" „Dewoci biblijni"), ale najwięcej weszła w użycie i utrzymała się nazwa „Metodystów" głównie z powodu ich sposobu życia ściśle wymierzonego i pedantycznie uregulowanego. Nie zważając jednak na żadne drwiny, oddawali się nadal ascezie, rozpowszechniali praktykę postu (w środy i piątki do 2-ej popoł.), przyjmowanie Komunji co niedzielę, lekturę Biblji a zarazem wykonywanie uczynków miłosiernych w mniejszych początkowo kołach. W r. 1732 pozyskali bardzo wybitnego towarzysza w osobie Jerzego Whitefield'a, który odznaczał się wielką wymową, zakładał szkoły bezpłatne dla dzieci ubogich i wkrótce zaczął ściągać liczne zastępy słuchaczy. Wbrew zwyczajowi kaznodziejów anglikańskich głosił swoje nauki swobodnie, nie posługując się żadnemi skryptami, mówił z zapałem o odrodzeniu i o wierze, wywołując wielkie wrażenie. Karol Wesley zapoznał się w 1735 w Ameryce północnej z kilku członkami sekty, założonej przez hr. Zinzendorfa, zwanej „Herrnhuter" i przyjął niektóre ich poglądy; szczególnie zaś pociągnęła go ta ich nauka, że po afektach miażdżących musi dusza odczuć kiedyś wyraźną świadomość, że jest w łasce Bożej i wtedy zapanuje w niej spokój niebiański. Nieraz też udawało się odtąd kaznodziejom metodystów doprowadzać do takich nagłych nawróceń, którym towarzyszyły często gwałtowne wstrząśnienia, konwulsje i inne objawy chorobliwe.

Kler anglikański zaczął prześladować metodystów jako fanatyków i marzycieli, wtedy odłączyli się od kościoła urzędowego („high Church") jako sekta osobna, której biskupem ogłosił się John Wesley i zaczął sam wyświęcać kapłanów. Przez pewien czas trzymali się metodyści razem z herrnhutami, ale to nie trwało długo, bo ani Zinzendorf ani Wesley nie chciał zadowolić się stanowiskiem drugorzędnem; zdaniem metodystów za mało było entuzjazmu u herrnhutów, a nadto nie zgadzali się jedni z drugimi w wielu punktach swojej nauki. Według herrnhutów miały być wszelkie modlitwy i dobre uczynki dokonane przed punktem zwrotnym w życiu nie tylko niepożyteczne, ale nawet trucizną zabójczą, — czemu Wesley całkiem słusznie przeczył; — według metodystów miała być doskonałość „odrodzonych" takim stanem, w którym ustawały wszelkie nieporządne poruszenia zmysłowe i podniety do złego i człowiek nie mógł już grzeszyć, na co znów nie zgadzali się herrnhuci. Ale i między metodysiami nastąpił rozłam w r.

[1]) Por. Hergenröthera Kirchengeschichte III. wyd. 3-e, str. 607 nn.

1741. Whitefield odrzucał równie jak Zinzendorf naukę Wesleya o doskonałości odrodzonych i nie zgadzał się z nim w innych także punktach, bronił przeciw niemu zdania Kalwina o predestynacji itd. Tak rozdzielili się metodyści na zwolenników Wesleya i Whitefielda i zwalczali się wzajemnie z wielką zawziętością, przyczem jedni i drudzy powoływali się na własne doświadczenia subjektywne jako na dowody. Wielu zresztą zaczęło, chociaż niby dążyli do doskonałości, odrzucać wszelkie prawa moralne i oddawać się rozpuście, a byli między tymi i zwolennicy Wesleya. Jeden z metodystów, Hill twierdził, „że dzieciom łaski“ nie może zaszkodzić nawet mord i cudzołóstwo. Aby złemu zapobiedz, zwołał Wesley w r. 1770 konferencję, na której stwierdzono jako źródło owych błędnych nauk, że według „antinomistów“ Zbawiciel zniósł prawo moralne i że wolność chrześcijańska uwalnia od wypełnienia przykazań Boskich. Wesley podkreślał w swych przemówieniach do zebranych wartość dobrych uczynków i ubolewał nad tem, że partja jego skłania się do kalwinizmu.

Wogóle jednak trzymali się metodyści, a zwłaszcza Wesleyanie, swojej zasady głównej, że mają uświęcać się i dążyć do doskonałości. Twierdzili, że są w nadzwyczajny sposób złączeni z Bogiem i mają od Niego wyższe posłannictwo i szczególne łaski i że w sprawach Objawienia nie należy rozumu dopuszczać do głosu. W nabożeństwach swoich trzymali się rytuału anglikańskiego, nie zmieniając go wcale albo tylko w rzeczach podrzędnych. Komunję przyjmowała cała gmina w każdą niedzielę, — noc sobotnią spędzała, słuchając nauk, modląc się i śpiewając. Najwyższą władzę nad wszystkiemi gminami wykonywała „Konferencja“, zbierająca się corocznie. Za najważniejsze swoje zadanie uważała sekta religijno-moralne podnoszenie mas ludowych przez gwałtownie działające kazania, wykonywanie zbiorowe dobroczynności i działalność misyjną wśród pogan, przy której jednak zajmowała się głównie prześladowaniem misjonarzy katolickich, używając przytem środków prawdziwie nikczemnych. Whitefield umarł w r. 1770, John Wesley r. 1791, pozostawiając liczne pisma. W roku jego śmierci mieli metodyści w Anglji 313, a w Ameryce północnej 198 duchownych i razem przeszło 130 000 zwolenników. Liczba ich rosła ciągle, ale zarazem powstawały wśród nich coraz to nowe partje, różniące się pomiędzy sobą w poglądach i sposobie życia. Jeszcze w r. 1760 powstali t. zw. „jumpers“ („skoczki“), którzy przez konwulsyjne tańce i podskoki chcieli ujawniać zewnętrznie działanie w nich Ducha, a potem „barkers“ („szczekacze“), u których „mówienie językami“ przypominało poniekąd szczekanie.

Dalej rozszczepiała się sekta w wieku 19 tym i tak w r. 1816 i 1835 powstały nowe jej odłamy. Samowola „Konferencji“, która uzupełniała się sama, wywoływała coraz większe niezadowolenie, tak iż w r. 1850 wybuchnął formalny przeciw niej rokosz i w ciągu kilku lat odłączyło się od niej 100 000 metodystów. Praktyczny Anglik szuka religji dla niego zrozumiałej, wygodnej, pocieszającej, schlebiającej jego mniemaniu o własnej wartości, ale nie chce zgłębiać dogmatów i trudzić się własnem badaniem; zastrzega zawsze sobie prawo do zmiany swego stanowiska religijnego, kiedy mu pewna nauka przestanie się podobać.

Najwięcej rozszerzyli się metodyści w Ameryce północnej, ale są podzieleni na różne odłamy i mają predykantów po większej części nie wykształconych, którzy się ciągle zmieniają. Świątynie ich i nabożeństwa mają często charakter teatralny i nie sprzyjają rozwojowi prawdziwej pobożności. *N.*

Bibliografja.

Niedzielne Ewangelje roku kościelnego według Dr. J. Hirschera przetłumaczył X. Dr. Włodzimierz Sypniewski. Poznań — Warszawa 1921. Księg. św. Wojciecha. Dwa tomy, stron 344 i 276 w dużej 8 ce.

Dzieła Hirscher'a, a zwłaszcza jego „Besorgnisse hinsichtlich der Zweckmässigkeit unseres Religionsunterrichtes“ (Freiburg, Herder 1863) i „Katechetik“ znane są i wysoko cenione w literaturze katechetycznej, (chociaż są już poniekąd przestarzałe) — podają bowiem bardzo dobre wskazówki, jak można uczyć religji i wyjaśniać Pismo św. w sposób przystępny i praktyczny. Te właśnie zalety pobudziły zapewne X. dra Sypniewskiego do spolszczenia jego książki, wyjaśniającej perykopy ewangeliczne (przekładu nie poprzedza jednak żadna przedmowa, co nam wydaje się trochę dziwnem). Mogą ją czytać ze zbudowaniem i wielkim pożytkiem osoby pobożne, mogą z niej korzystać katecheci i kaznodzieje: znaczna część jej osnowy jest nawet trzymana w tonie homiletycznym i można ją z małemi zmianami przenieść na ambonę. Że autor sam wygłosił niejedną z myśli tu zawartych w egzortach, albo w kazaniach, tego dowodzą apostrofy na str. 109 (t. I.): „I dla was, kochane dzieci“ etc; — na str. 112: „i ty miła młodzieży“ etc. „Patrz, dziecko twoje będzie takiem, jakiem ty je uczynisz“ itd. (str. 85 n. t. I.). Inne jednak ustępy, a zwłaszcza zakończenia wymagają przelania w formę homiletyczną, jeżeli mają wejść w naukę dla ludu lub młodzieży.

Nie brak tu wprawdzie i wielu myśli banalnych, nie mogących zająć i wywołać wrażenia, ale w ogólności sądzimy, że książkę warto było przełożyć i że szan. tłumacz zasługuje za pracę swoją na uznanie. Szkoda tylko, że przekład jego nie jest wolny od pewnych usterek i błędów stylistycznych, na które obowiązek recenzenta każe nam zwrócić uwagę. I tak tłumaczenie jego jest gdzieniegdzie zbyt dosłowne i zanadto przypomina oryginał niemiecki (którego zresztą nie mamy pod ręką). Tak np. czytamy na str. 35 tomu I: „Jak ostrą kara zagniewanego Boga być mogła, nie wątpią o wierności i miłosierdziu“ itd. Str. 55: „Nie ma serca nowego ani duchowo odmienionego umysłu“. Str. 101: „Widzimy tylko nieprzyjemne i uciążliwe i nie uznajemy w tem powołania i drogi do poprawy.“ Str. 104: „Jeżeli Bóg daje człowiekowi moc nad jego bliźnimi, to jest to zaufaniem; wszelka moc nad innymi jest przeniesieniem Bożego odznaczenia“ (abstrakcje czysto niemieckie!). Str. 176: „Czy nie trzeba myśleć, że każdy słuchacz pojmował, słowo Pańskie według swoich pojęć“ itd. 43: „nie ma już okazji pokazania czynem, że się prawdziwie nawrócił i nabrania pociechy o prawdzie swego nawrócenia.“ 112: „Czy i ty nie powinieneś mieć pragnienia pomnożenia rozeznania, zająć się tem, co wielkie i szlachetne i pójścia za najgłębszym pociągiem twej duszy Bogu pokrewnej?“ 155: „On wstał spokojnie w świadomości łączności z Bogiem“ itd. 227: „Jezus wstanie uprowadzenia był kuszony.“ Tom II. 79: „Pisma uczeni“. 109: „przejrzeć“ w znaczeniu niem. „übersehen“. 94: „nie jesteś odpowiedni dla królestwa Bożego“ itd., 95: „Kto czyta i rozmyśla słowa Boże?“ 100: „mamy swoje wzbudzenia“ itd, 103: „Ile tysięcy jest takich, którzy tak dobrze jakby nic z chrześcijaństwa nie posiadają.“ 107: „bądź pewny, że pełen miłości współudział Jego do ciebie należy“ 60: „Ta świątobliwość jest bez słowa“ (co to znaczy?). Na str. 50 znajdujemy 4 ty przyp. przy czasown. użyć: „otrzymany talent dobrze użyć itd. — Musimy więc przestrzedz młodszych Konfratrów, którzy zechcą czerpać z tej cennej zresztą książki, przed powtarzaniem tych i podobnych, nie polskich i nie zrozumiałych dla ludu wyrażeń. *X. A. P.*

Zeszyt jubileuszowy czasopisma: **„Stimmen der Zeit“.** Czasopismo, wychodzące przez lat 50 bez przerwy, o zawsze jeszcze pełne życia i werwy młodzieńczej, nie należy dziś do zjawisk codziennych i wzbudza podziwienie tem bardziej, gdy nie schlebia bynajmniej duchowi czasu, gdy nie podaje strawy lekkiej i zabawnej, a co więcej — jest organem jezuickim! W r. 1865 zaczęli profesorowie wydziału

teologicznego i filozoficznego, którzy w starym klasztorze Benedyktynów **Maria-Laach** kształcili nowicjuszów Tow. Jez., wydawać zeszyty, nie pojawiające się regularnie, treści apologetycznej, broniące „Syllabusa", a później Soboru watykańskiego. Dwie pierwsze serje tych zeszytów wyszły p. n. „Stimmen aus Maria-Laach". W roku zaś 1871 postanowili wydawać na życzenie Piusa IX miesięcznik w rodzaju włoskiej „Civilta Cattolica" pod tym samym tytułem wymienionym, a pierwszy zeszyt wyszedł 15. lipca 1871 pod redakcją O. Pachtlera. Nie było to pismo przeznaczone wyłącznie dla teologów, ale dla szerokiego koła osób wykształconych (podobnie jak krakowski „Przegląd Powszechny") i zajmowało się sprawami społecznemi, szkolnictwem, literaturą itd., oświetlając ze stanowiska katolickiego różne zagadnienia, będące na porządku dziennym, w sposób żywy i zajmujący. Dziś redaguje ten miesięcznik, nazwany od kilku lat „Stimmen der Zeit" X Henryk Sierp T. J. (pochodzący niewątpliwie z rodziny polskiej, ale prawdopodobnie zniemczonej); adres jego: Monachium, Veterinärstr. 9. Pismo wychodzi nakładem Herdera (Freiburg i. Br.). Cena rocznika 1920/21 48 m. niemieckich. W zesz. jubileuszowym znajdujemy ciekawe i bardzo pouczające artykuły Ojców: Sierpa, Reichmann'a, Lipperta, Dunin-Borkowskiego, Nostitz-Rieneck'a, Noppela, Wasmanna, Overmansa, Kreitmaiera. *X. P.*

Ethica generalis. Editio 1-a et 2-a. Auctore Iosepho Donat S. I. Oeniponte 1920 (Fel. Rauch). Stron 228 w 8-ce. Cena 20 m. niem.

Ethica specialis. Editio 1-a et 2-a. Auctore Iosepho Donat S. I. Oeniponte 1921 (Fel. Rauch). Stron 303 w 8-ce. Cena 48 m. niem.

X. Donat, jeden z najwybitniejszych dziś teologów niemieckich, profesor uniw. w Insbruku, wydał już poprzednio 6 tomów swojej „Summa philosophiae christianae", a teraz dodał dwa, poświęcone etyce filozoficznej. W pierwszej części „ogólnej" mówi, po krótkim wstępie, najpierw o celu człowieka, potem o moralności, o związku jej z religją, o uczuciach i czynach moralnych, o cnotach, a wreszcie o prawie w ogólności i o prawie natury. W drugiej części, szczegółowej, o życiu indywidualnem, o obowiązkach człowieka, o prawie własności, o kontraktach, o rodzinie, o państwie, a wreszcie o stosunkach międzynarodowych. Autor zna i uwzględnia w szerokiej mierze literaturę przedmiotu i zbija krótko a trafnie błędy przeciwników filozofji chrześcijańskiej, których ważniejsze twierdzenia przytacza w oryginale, za co będą mu wdzięczni czytelnicy, nie posiadający tych książek. Wyborne są rozdziały „de personalitate excolenda" (str. 39 nn., tomu I.), o kulturze (ib. str. 50 nn), o „autonomji moralnej" (ib. str. 104 nn.) itd.

W niektórych miejscach książki przydałoby się n. zd. pouczenie dokładniejsze dla tych, którzy nie znają dobrze katolickiej teologji moralnej i czynią jej zarzuty niesłuszne. Tak np. zamało mówi autor o „zastrzeżeniu myślnem" (t. II str. 15), przeciw któremu występuje widocznie, choć nie całkiem wyraźnie, między innymi dr. Rubczyński (nieznany X. Donatowi) w swoim „Zarysie Etyki" (Kraków 1916. nakładem Akademji umiej.: [1]) ten potępia wszelkie fałsze i podstępy, z wyjątkiem „nakazanych zgoła wyjątkowem i to z reguły cudzem położeniem, a więc altruistycznemi pobudkami" (str. 275, por. str. 150 nn. 166). Wolno według niego kłamać, gdy „zachodzi wypadek koniecznej obrony własnego życia i czci (przedewszystkiem niewieściej)", albo w pewnych wypadkach dla obrony bliźnich. Nie chce on jednak zapuszczać się w „gąszcze kazuistyki, która w końcu przyprawia o chwiejność, czyni głos sumienia niepewnym, mętnym" (str. 157).

Inaczej traktuje to bardzo ważne zagadnienie etyka katolicka, rozumiejąc, że jakieś wskazówki dokładne i praktyczne są tutaj konieczne. „Omme mendacium" pisze X. Donat (str. 14) contra debitum ordinem naturae rationalis offendit. Ergo lege naturali prohibitum est" — i uzasadnia zwięźle tę swoją tezę, poczem dodaje krótkie wyjaśnienie, czem jest t. zw. „restrictio mentalis", ale tu należałoby jeszcze uwzględnić zarzuty przeciwników, podnoszone przeciw tej restrykcji i przeciw kazuistyce moralistów katolickich.[1]

Niejedno możnaby powiedzieć przeciw temu, co X. Donat pisze o „zasadzie narodowości" (t. II, str. 118 nn.), która wszystkim narodom przyznaje prawo przyrodzone do połączenia się w jednem państwie, bez względu na węzły historyczne i prawne, łączące je z innymi ludami w pewnych związkach politycznych. Tu widocznie chodziło autorowi głównie o Austrję, w której skupione były różne narodowości, dążące do utworzenia swoich państw samodzielnych. Prawdą jest, że ta zasada może budzić niejedną wątpliwość, kiedy małe ja ieś narody pragną koniecznie utworzyć własne państewka, które nie mają warunków utrzymania się i pomyślnego rozwoju, ale stąd nie wynika, że np. mieszkańcy Wenecji, Medjol nu albo Małopolski nie mieli prawa odłączyć się od monarchji Habsburgów. *X. P.*

Epitome Theologiae Moralis universae etc. a **Carolo Telch**. Editio 5-a Oeniponte 1920 (Fel. Rauch). Stron 602. Cena egz. opr. w płótno 40 m. niem.

Repetitorium Theologiae Fundamentalis a P. Virgilio Wass O. M. Cap. 1—5 mile. Oeniponte 1921 (Fel. Rauch). 48 + 328. Cena egz. opr. 30 m. niem.

Są to treściwe „repetitoria" przeznaczone przed innym. dla słuchaczy teologji, zawierające główną treść obszerniejszych podręczników. X. dr. Telch, były profesor teol. mor. i prawa kan. w Kolumbji, wyjął wszystko, co tu podaje, z książki Noldina, uwzględniając w nowem wydaniu przepisy Kodeksu Piusa X, ale nie wszędzie: mówi bowiem (na str. 252) o mszach manualnych, na które kapłan otrzymał stypendjum od jednego wiernego, że należy je odprawić (jeżeli nie są „pro urgente causa") „intra modicum tempus"; np. jeżeli dano około 20, — w przeciągu — mniej więcej 1 miesiąca itd. — kiedy przecież w nowym kodeksie niema takiego przepisu, — czytamy tylko w kan. 834, § 2: „Si oblator nullum tempus pro Missarum manualium celebratione expresse praescripserit: 1-o Missae pro urgenti causa oblatae quamprimum tempore utili sunt celebrandae; 2-o In aliis casibus Missae sunt celebrandae intra modicum tempus pro maiore vel minore Missarum numero. § 3. Quod si oblator arbitrio sacerdotis tempus celebrationis expresse reliquerit, sacerdos poterit tempore quo sibi magis placuerit, eas celebrare, firmo praescripto can. 835.

Kan. 835: „Nemini licet tot Missarum onera per se celebrandarum recipere quibus intra annum satisfacere nequeat."

O takiem więc określaniu „modicum tempus," jakie podaje X. Telch za Noldinem, niema tu wcale mowy. Jest wprawdzie rzeczą możliwą, iż komisja, ustanowiona do autentycznego tłumaczenia kodeksu, oznaczy tak samo lub podobnie ten czas, ale przypuszczamy, że ona udzieli nam więcej czasu, skoro twórcom kodeksu chodziło widocznie o użyczenie znacznej ulgi i pomocy kapłanom, kiedy pozwolili nam zatrzymywać przez cały rok stypendja, co do których dawcy pozostawią nam do woli termin ich odprawienia. Po cóż więc wywoływać niepotrzebne skrupuły przez takie ograniczanie terminów na podstawie dawniejszych orzeczeń Kongregacji rzymskich, które zresztą nie były wszystkie ze sobą zgodne? Inne np. terminy znajdujemy w „Acta S. Sedis" XXXVII (1904/5, str. 525), przyt. przez X. Grabowskiego („Prawo kanoniczne". Lwów 1921 str. 154 — o tej książce napiszemy osobno.)

Drugie „repetitorium", X. Wass'a, odznacza się może jeszcze większemi zaletami, ponieważ zestawia na 295 stronicach małego formatu (resztę zajmują „Index rerum analytius" i „Index alphabeticus) wiadomości najważniejsze

[1]) Por. rec. tej książki w „Mies. Kat. i Wych." z r. 1916, str. 389 nn.

[1]) Por. Mausbach'a „Die katholische Moral und ihre Gegner". Köln. 1911.

z teologji fundamentalnej, uwzględniając także w licznych miejscach błędy modernizmu, np. jego naukę o „immanencji“ na str. 62. — Sądzimy, że obie te książki możemy polecić nie tylko słuchaczom teologji, ale i kapłanom. X. P.

KRONIKA.

W sprawie emerytury dla duchowieństwa. Dnia 28. lipca b. r. uchwalił Sejm jako 54 artykuł Ustawy emerytalnej funkcjonarjuszy państwowych z dnia 28. lipca 1921 roku w przepisach przechodnich następujący mój wniosek:

„Do czasu wydania w porozumieniu z władzą kościelną osobnej ustawy emerytalnej dla duchowieństwa, nie objętego artykułem 2-gim niniejszej ustawy, — będzie wypłacał Rząd tym członkom stanu duchownego, którzy według dotychczasowych ustaw są emerytami albo którzy przejdą w stan emerytalny wskutek niezdolności do pracy, — następujące uposażenie emerytalne: Dla Biskupów — tak jak dla urzędników emerytów IV. kategorji, — dla kanoników katedralnych, profesorów i przełożonych seminarjów duchownych według VI kategorji, — dla członków kurji biskupiej i proboszczów według VIII kategorji, — dla ekspozytów i wikarych według IX kategorji — z zastosowaniem postanowień artykułów 3—12, 18, 19, 20, 21, 41, 42, 43, 45 49, 55 i 56 niniejszej ustawy.

Tak więc do czasu wydania specjalnej ustawy emerytalnej, dla duchowieństwa byt księży emerytów i tych, którzy wskutek niezdolności do pracy przejdą na emeryturę, — będzie zabezpieczony. — A teraz parę objaśnień:

1. Wspomnianym we wniosku moim artykułem 2 gim ustawy emerytalnej są objęci z pośród duchowieństwa katecheci wszystkich szkół państwowych i profesorowie wydziałów teologicznych uniwersytetów państwowych.

2. Uposażenie emerytalne można otrzymać co najmniej po 10 latach służby w razie niezdolności do pracy względnie po 5 latach, o ile ktoś stał się trwale niezdolny do pełnienia służby z powodu choroby lub kalectwa nabytych bez rozmyślnej winy po wstąpieniu do służby państwowej, ewentualnie bez względu na liczbę lat służby, jeśli ktoś stał się niezdolny do służby wskutek nieszczęśliwego wypadku, doznanego z powodu lub w czasie pełnienia obowiązków służbowych (art. 3).

3. Po 60 roku życia ma się prawo prosić o emeryturę (art. 6.), względnie może władza przenieść na emeryturę bez prośby (art. 7), a mianowicie władza, która mianowała (art. 8).

4. Pełna emerytura należy się po 35 latach służby (art. 14).

5. Wszelkie zmiany ustaw o uposażeniu funkcjonarjuszów państwowych, pociągające za sobą zmianę wysokości ich uposażenia, będą automatycznie w sposób odpowiedni stosowane przy wymiarze zaopatrzenia emerytalnego (art. 42)

6. Lata, spędzone w służbie za czasów państw zaborczych, zalicza się do emerytury w pełnej ilości (art 42), — emerytom z czasów państw zaborczych przysługuje uposażenie emerytalne w wysokości 75% uposażenia emerytów z czasów państwa polskiego (art. 43).

7. Emeryci mają prawo także do każdoczesnego przypadającego na dany stopień służbowy dodatku drożyźnianego, — tak jak czynni funkcjonarjusze państwowi danego miejsca zamieszkania (art. 49).

8. Ustawa emerytalna wchodzi w życie z dniem 1. października 1921 r.

Oto najważniejsze postanowienia ustawy emerytalnej, która według art. 54 dotyczy także i księży. W liczbach przedstawia się ta emerytura w obecnym czasie mniej więcej następująco: Dla XX. Biskupów przeszło 20.000 mrp., dla kanoników i profesorów sem. przeszło 16.000 mrp., dla proboszczów przeszło 11.000, dla wikarych i expozytów przeszło 9000 marek miesięcznie. Cyfry te będą oczywiście zmienne in plus vel minus, zależnie od miejsca zamieszkania.

Wprawdzie księża nie są funkcjonarjuszami państwa, jak to w mowie sejmowej, wygłoszonej na poparcie mego wniosku, sam dobitnie zaznaczyłem i nie chciałbym, ażeby, jako stan, — nimi byli, — jednak uważałem, że obowiązkiem państwa naszego jest przyjść z pomocą tym, którzy nieraz 40, 50 i więcej lat ciężko i ofiarnie dla społeczeństwa polskiego pracowali albo pracują, — a dziś w wielu wypadkach w wielkiej nędzy się znajdują. W tym przekonaniu postawiłem mój wniosek, który szczęśliwie wskutek zabiegów naszego klubu katolicko-ludowego uzyskał większość i stał się artykułem ustawy. *Poseł X. dr. Lubelski.*

Dop red. Jest to pierwsza uchwała naszego Sejmu, która przynosi jakąś korzyść duchowieństwu, a przynajmniej tym czcig. konfratrom, którzy stali się niezdolnymi do pracy i długo żyją w skrajnym niedostatku, pobierając śmiesznie małą płacę (co najwyżej 360 mk. miesięcznie). Przyjęcie tej uchwały (głosami prawicy i kilku zaledwie ludowców) uprawnia do nadziei, że w niedługim czasie — po załatwieniu sprawy dóbr kościelnych — całe duchowieństwo uzyska odpowiednią poprawę swej doli i że ludowcy zachowają się znów przy głosowaniu przynajmniej biernie, jak teraz uczynili prawie wszyscy. Tego w magać będzie już prosta konsekwencja: bo jeżeli np. kanonik emeryt będzie otrzymywał około 16 tys pensji miesięcznej, byłoby niedorzecznością żądać, żeby pozostał „w czynnej służbie“, zadowalając się kwotą 1700 mk. (tyle dostają dziś kanonicy tarnowscy miesięcznie !).

Z diecezji przemyskiej. „Kronika diec. przemyskiej“ w ostatnim zeszycie podaje sprawozdanie z kongregacji XX. dziekanów, odbytej dnia 7. lipca 1921 w Przemyślu, z którego to sprawozdania wyjątek mały, ale ciekawy, odnoszący się do stosunku XX. Proboszczów do Wikarych, podajemy bez zmian i uwag:

„Co do stosunku XX. Wikarych do XX. Proboszczów Arcypasterz kazał odczytać otrzymaną w tych dniach petycję kilkudziesięciu XX. Wikarych, tej mianowicie treści, że dochody przeciętne współpracownika wynoszą 29.000 Mp., a wydatki 87.000 Mp. (zapewne rocznie) i że podniesienie dochodów księży Współpracowników oprócz należytego wiktu jest konieczne.

Wywiązała się ożywiona dyskusja Mowcy przyznawali, że co do niektórych punktów Wikarzy mają słuszność, ale że ich pretensje tak daleko idą, iż lepiejby było być wikarym niż proboszczem. Arcypasterz oświadczył, że wolno każdemu pisać do swego Biskupa i wyrażać swe żałoby, ale z przykrością dowiaduje się, jakoby niektórzy XX. Współpracownicy dla polepszenia swej doli mieli ochotę przejść do zawodów świeckich, bo to świadczy o braku ducha kapłańskiego. Zarazem odpiera ten zarzut, jakoby skazywano winnych bez wysłuchania ich, bo każda skarga, jeżeli nie idzie wprost do kosza, bywa przesyłana albo X dziekanowi, albo właściwemu proboszczowi, albo samemu współpracownikowi do wyjaśnienia lub do wiadomości.

Uregulowanie stosunku wikarego do proboszcza nastąpiło osobnym dekretem Synodu przemyskiego z r. 1902; a na Synodzie najbliższym będzie na nowo rozpatrywane. Tymczasem niechaj księża na najbliższej Kongregacji dekanalnej omawiają tę kwestję sine ira et studio.

W końcu Arcypasterz wyraził życzenie, aby stars i zamożniejsi kapłani wspierali uboższych swoich współbraci, w szczególności odstąpieniem części opłat stuły; przedstawiwszy zaś nieżyczliwe dla duchowieństwa usposobienie Sejmu i Rządu, dodał, że jest za tem, aby przy parcelacji dóbr kościelnych zostawić proboszczom mniej więcej 40 morgów, a wi

karymu na koszta wiktu 10 morgów" (podkreślenie nasze — red.).

III. Zjazd Związku sodalicyj młodzieży gimn W dniach 11—13 lipca r. b. odbył się na Jasnej Górze trzeci doroczny zjazd sodalicyj gimnazjalnych. Liczbą uczestników — zarówno kapłanów jak uczniów — sodalisów — przewyższył oba dotychczasowe. Uderzała zwłaszcza obecność wielu XX. Prefektów gimn. — gości, którzy mają zamiar wprowadzić u siebie sodalicję Marjańską. W uroczystościach kościelnych, które niezapomniane zostawiły wrażenie (odsłonięcie obrazu cudownego dla Zjazdu i generalna Komunja św. młodzieży), oraz w obradach uczestniczyło 40 kapłanów i około 200 uczniów z 37 sodalicyj całej Polski. Odczytano gorące życzenia Ojca św. i kilku Arcypasterzy. Roczne sprawozdanie Wydziału Naczelnego wykazuje mimo strasznych warunków pracy, wywołanych wstąpieniem 517 najstarszych i najbardziej wyrobionych sodalisów w szeregi armji, znaczny rozwój Związku. Przybyło 14 sodalicyj (Wielkopolska zwłaszcza, także Pomorze), liczba członków wzrosła do 1892, z tych 250 zdało maturę i zasili sodalicje akademickie. Wydano jednolite „Ustawy", podjęto i przeprowadzono wydawnictwo miesięcznika „Pod znakiem Marji", który się doskonale rozwijał i rozchodził w coraz rosnącej liczbie egzemplarzy (ostatnio 1500).

Na głównem zebraniu sodalisi wygłosi i referat główny i 7 koreferatów, na temat zorganizowania sodalicji i objęcia przez nią możliwie szeroko wszystkich potrzeb duchowych, a nawet fizycznych młodego wieku. Po sprawozd. i referatach toczyła się, niezmiernie ożywiona i o wysokiem uświadomieniu młodzieży sodalicyjnej świadcząca dyskusja. Uchwalono cały szereg znamiennych rezolucyj. Po za tem odbyła się konferencja XX Moderatorów i Prefektów, posiedzenie Wydziału Naczelnego, wkońcu zwi dzanie szczegółowe zabytków Jasnej Góry.

Czwarty doroczny Zjazd na zaproszenie sodalicyj wielkopolskich uchwalono odbyć w Poznaniu. Dzięki widocznej opiece Bożej idea sodalicyjna zatacza w całej Polsce coraz szersze kręgi i w kołach XX. Prefektów zyskuje coraz więcej gorących zwolenników i przyjaciół. Dziś już zdaje się bez sodalicji Marjańskiej coraz trudniej pojąć i spełniać szczytny a niezmiernie trudny i odpowiedzialny obowiązek duszpasterza szkoły; wobec gorącego zaś poparcia Najp. Arcypasterzy i zapału młodzieży najbliższe lata przyniosą zapewne powstanie sodalicyj Marjańskich we wszystkich szkołach średnich naszej Ojczyzny. Oby tylko ten cały wspaniały ruch, który stanie się pewnością potężnym czynnikiem katolickiego odrodzenia naszej męskiej inteligencji, a stąd i najlepszym środkiem przeciwdziałania próbom i zakusom związków protestanckich, spotkał się, obok moralnego, z należytem a niezbędnem poparciem materjalnem zarówno Przew. Duchowieństwa jak świeckich kół katolickich Polski. Celów wzniosłych u nas nie brak — to prawda i ofiarność na nie nieraz zadziwia, ale gdzież więcej poparcie potrzebne, jak nie w pracy nad młodzieżą i dla młodzieży? Ona sama nie podtrzyma akcji naszej i wydawnictw, a widzi, ile troski i pomocy niosą jej obcy wiarą i narodowością — niosą dla swoich celów — czyżby tylko swoi odmówić mieli upragnionego poparcia i wyciągnięcia pomocnej dłoni?

Zakopane. *X. Józef Winkowski.*

Pielgrzymka Małopolski Wchodniej na Jasną Górę! W czasach, kiedy wrogowie Boga, Kościoła i Ojczyzny wysilają się, aby wydrzeć wiarę i zohydzić największe świętości nasze, powstała myśl na kresach wchodnich, aby urządzić pielgrzymkę na Jasną Górę.

1. Pielgrzymka ta ma na celu: stwierdzić, iż źródłem duchowej siły i moralnego odrodzenia się narodu polskiego jest cześć Matki Bożej, której najsilniejszy wyraz daje lud polski w pielgrzymkach do cudownego Obrazu w Częstochowie.

2. Podziękować Wszechmocnemu za cud wskrzeszenia Ojczyzny naszej i za odparcie nawały bolszewickiej, kt ra, niosąc śmierć i pożogę, zagrażała naszej niepodległości.

3. Uproszenie sobie u Boga za przyczyną Królowej Korony Polskiej miłosierdzia i pomocy dla znękanej Ojczyzny i łaski, o natchnienie do pracy nad usunięciem upadku moralnego, nienawiści klasowej i stanowej, które panują i rządzą dziś Polską.

Aby zaś lud nasz polski, kochający Boga i Przeczystą Boga Rodzicę, poznał i umiłował to, co dla Narodu Polskiego najświętsze i najdroższe, połączoną będzie pielgrzymka ta z dokładnem zwiedzeniem w szczególności Jasnej Góry, drogich dla każdego Polaka starożytnych pamiątek Krakowa, a następnie skarbów zawartych w łonie Wieliczki.

Byłoby rzeczą bardzo pożądaną, ażeby Przew. Duchowstwo, za zgodą Najprzew. Ordynarjatów Biskupich, zachęcało lud do tej zbożnej pielgrzymki, w której pożądany jest jak najliczniejszy udział.

Program pielgrzymki:

1. Wyjazd dn. 26 sierpnia o godz. 8 rano z głównego Dworca pociągiem zdążającym wprost ze Lwowa do Krakowa, a następnie do Częstochowy (uczestnicy będą wsiadać na poszczególnych stacjach na linji Lwów — Kraków.)

2. Cena biletu jazdy kolejowej według dotychczasowych obliczeń wynosić będzie dla kl. III. 1200 Mk. tam i z powrotem.

3. Kwatery będą zapewnione na miejscu dla tych uczestników pielgrzymki, którzy do dn. 15 sierpnia zgłoszą się u swoich Duszpasterzy i należytość na zakupno biletu jazdy uiszczą.

4. We własnym interesie każdego z pątników radzimy, żeby przynajmniej na dni 3 zaopatrzyli się do podróży tej w żywność.

5. Przew. Duchowieństwo uprasza się, ażeby do dn. 20 sierpnia przysłało listy zgłoszonych do rz. kat. Urzędu paraf. Sądowa Wisznia, gdzie ustanowiony Komitet pielgrzymki i utworzono sekcje akcję dalej prowadzić i wszelkich informacji udzielać będą.

Sądowa Wisznia dn. 27 lipca 1921.

Komitet Wykonawczy:

X. Kan. Pelczarski Jan prob. miejsc. Sądowa Wisznia.
X. Dąbrowski Józef katecheta Sądowa Wisznia.
Kral Ludwik zarządca podat. Sądowa Wisznia.
Głuszkiewicz Jan dyrekt. szk. Sądowa Wisznia.
X. Kanon Moczarowski Leonard dziek. Gródek Jag.
X. Dr. Kozubski Zygmunt dyr. gimn Gródek Jag.
Dr. Malsburg Henryk lekarz kol. i miejski Gródek Jag.
Orzechowski Franciszek Gródek Jag.

Odezwa ta uzyskała aprobatę i podpis Najprz. Konsystorza rzym. katol. we Lwowie.

Bolesław Twardowski
Biskup Sufragan Lwowski.

Rekolekcje dla kapłanów w Domu rekol. OO. Jezuitów **w Dziedzicach** odbędą się od 29. sierpnia do 2. września. Początek 29. sierpnia wieczorem. Zgłoszenia przyjmuje Superjor Domu rekol. w Dziedzicach.

Na Worochtę złożyli: P. K. Księża: Dr. Wais 1000 M., Lisak 500 M., Nawrocki 570 M., Pilin 500 M., Witkowski 500 M, Żurek 370 M., Sempowicz 570 M., Wojakowski 110 M., Drozdowski 300 M.

Na koszta wydawnictwa Gaz. Kośc. P. T. Księża: Kan. Dr. Nikiel (z Krakowa) 740 M., Dr. Rylko (z Międzybrodzia) 250 M., Chablo (z Chodaczkowa W.) 45 M.

Na fund. pras. Tow. wz. pom. Kapl. P. T. Księża: Trzebicki (z Nawarji) 100 M., Pilin (ze Lwowa) 100 M, Skwirut (z Zassowa) 100 M.

Wiadomości diecezjalne.

Archidiecezja lwowska ob. łać.

Instytucję kanoniczną na prob. w Tarnopolu otrzymał X. Dr. Antoni Ratuszny, katecheta gimn. im. Stefana Batorego we Lwowie.

Zamianowani: X dr. Piotr Stach, docent wydz. teol. w uniw. lwowskim, profesorem nadzwyczajnym Pisma św. Now. Zak; X. dr. Władysław Żyła, prof. nadzw. tamże, profesorem zwyczajnym hist. sztuki kościelnej; — X. Bronisław Rogowski, kapłan diec. kamieniecki, administratorem par. w Warężu.

Przeniesieni XX. Katecheci we Lwowie: Karol Szuba ze szkoły św. Marcina we Lwowie do szk. im. Mickiewicza; Franciszek Wójcik ze szk. im. Kordeckiego do szk. im. Konarskiego; Tomasz Sołtysik ze szk. Konarskiego do szk. im z Tańskich Hofmanowej.

Zmarł X. Maurycy Kolankiewicz, prob. w Serecie, ur. 1844 wyśw 1873. R. i. p.

Diec. przemyska

Przeniesieni XX: Fr. Jeleń, dotychcz. administrator w Radawie, do Lubeni jako wikarjusz; Jan Jamróz, wik. w Lubeni, do Radawy na admin; Jakób Forysiewicz z Gorlic do Głogowa; Mikołaj Drużbacki, nowowyświęcony przeznaczony na wik do Gorlic; Józef Kaczorowski z Brzostka do Przewrotnego; Michał Stępleń, nowowyświęcony, przeznaczony na wikarego do Brzostka; Józef Dobrzański z Błażowy do Dzikowca; Ignacy Bocheński ze Zgłobnia do Błażowy; Jan Wacławski, admin. w Kamienlu, na wik. do Zaleszan; St. Pękala, z Kosiny do Grębowa; St. Capecki, dotychcz. kapelan wojsk P., przeznaczony ne posadę wik. do Kosiny.

Instytuowany na prob. w Kamienin X. Henryk Grębski, wik. z Grębowa.

Urlop dla poratowania zdrowia otrzymali XX. Fr. Misiąg na 2 miesiące, Marjan Borcz na 2 mies., Jan Sobolewski na 1 mies. Józef Kaczorowski na 6 tyg., Józef Świesz prob, w Samoklęskach, na 3 tygodnie.

Zwolniony z obow. kap. wojsk. X. Tomasz Walenia.

Zmarł X. Karol Wolwowicz, prob. w Rybotyczach, w 74 roku życia a 48 kapł. R. i. p. Administratorem w Rybotyczach mianowany X. Józef Górnicki, wik. z Wiązownicy.

Konkurs na prob. w Rybotyczach rozpisano do końca sierpnia r. b.

Diecezja tarnowska.

Prezentę na prob. reg. coll. w Mikluszowicach otrzymał X. Michał Pawlus, kat. gimn. w Bochni.

Odznaczony rok. i mant. X. Józef Wirmański z Barcic.

Mianowani katechetami XX. Adam Stefański w Dębicy w szkole powsz.; Stan. Mróz w Grybowie; dr. Wawrzyniec Dudziak, kat. gim. w Dębicy; Jakób Opoka w Padwi, Walenty Chrobak kat. gimn. w Mielcu i kierownikiem bursy gimn.; Roma Sitko, kat. gimn. II. w Tarnowie i kierownikiem bursy św. Kazimierza.

Nowowyświęceni XX. przeznaczeni Jan Burelel do Rzochowa, Jan Curyło do Stopnic Królewskich, Jan Filipczyk do Dębicy, Władysław Kapłański do Tuchowa, Dominik Litwiński do Porąbki uszewskiej, Franc. Sitko i Piotr Stary do Szczepanowa, Roman Zieliński do Kolbuszowej.

Przeniesieni XX.: Stanisław Tobiasz z Mikluszowic do Dąbrowej, Józef Motyka z Nowego Wiśnicza do Mikluszowic, Edward Pykosz z Dąbrowy do Mielca, Karol Janisz z.Zassowa do Nockowej, Augustyn Skórka z Dębicy do Brusnika, Roman Skwirut z Piwnicznej do Zassowa, Józef; Jankowski z Porąbki do Nowego Wiśnicza, Jan Poloniec ze Szczepanowa do Przecławia, Michał Sołowicz z Przecławia do Nawojowej, Antoni Kaczmarczyk z Nawojowej do Piwnicznej, Józef Stawiarski z Mielca do Tarnowa, Jan Niedojadło z Lisiej góry do Nowego Sącza, Michał Grzyb z Nockowej do Wilczysk.

Zwolnieni XX. Kapelani: Walenty Mróz do Lisiej góry, Leon Birnbaum do Padwi.

Sekretarzem gener. dla spraw społecznych zamianowany X. Aleksander Rogóż.

Powołany na prof. Wydz. prawa w uniw. w Lublinie X. Dr. Jan Wiślicki, kat. gimn. II w Tarnowie.

Drukarnia Udziałowa we Lwowie, ul. Kopernika l. 20.